N 45
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 25. Listopada 1827.

I.

Asmund Thyrsklingurson.

Powieść Islandzka z końca XVII. wieku.

(*z dzieł Vanderwelda.*)

(*Dokończenie.*)

Biarn nagle zwrócił konie ku zachodowi północnemu, gdzie lodowaty kolos nazwany Gaitlandjockul wznosił iaśniejącą kopułę aż pod obłoki. Uiechali kilka set kroków, gdy ziemia z okropnym hukiem zaczęła się trząść pod niemi. Konie przestraszone stanęły, wzdymały nozdrza, parskały, a podróżni przelękli spoglądali na siebie. Huk podobny do wystrzału kilkunastu armat, usłyszano z góry lodowatéy.

— Jest to głos Jockula! zawołał Biarne żałośnie narzekaiąc, i zdiąwszy kapelusz zaczął się gorąco modlić.

Szeroka kolumna ognia i dymu, wzniosła się ze szczytu góry, z któréy wybuchały co chwila ogromne kawały rozpalonych skał i potoki lawy. Ognista rzeka utorowała sobie drogę na pochyłości góry, zwolna spadała na płaszczyznę, rozchodzący się z niéy w powietrzu przykry i czarny wyziew siarki, zupełnie zaciemniał widokrąg i tylko niekiedy nowe płomienie iasność rozpościerały, kiedy potok niszczący ogarnął w swoim biegu iakie domostwo. Dina przeięta trwogą, na swoim nieporuszonym koniu, podobna była do alabastrowego posągu, a biedny Guldenring zaledwie miał siłę utrzymać się na siodle. Wkrótce płomienie wybuchaiące z wulkanu, zaczęły się zmnieyszać, trzęsienie ziemi ustało, i ognista rzeka nie podsycana nowemi żywiołami, bieg swóy wstrzymała.

— Ogień zbyt gwałtowny trwać długo nie mógł, rzekł Biarn wolniéy oddychaiąc. Możemy bydź spokoyni na czas nieiaki, nie tak prędko znowu wybuchnie; spieszmy się więc stanąć na mieyscu.

— Rozbóynicy są za nami, a przed nami ognista otchłań, zawołała odważnie Dina, mnieysza o to, iedźmy daléy, lepiéy oddać się w ręce boskie, a niżeli w ludzkie.

To wyrzekłszy, trąciła swego konika Islandzkiego i iéy towarzysze ruszyli za nią. W miarę iak postępowali, skwar powietrza oznaymił im, że się zbliżaią do

wulkanu, który drogę ich okrył jeszcze kurzącą się lawą. Biarn przewodniczył podróżnym, kazał im objechać górę, a po dosyć długiéy podróży przyiechali nakoniec do Gaytlandjockulu, u stóp którego uyrzeli głębokie iaskinie.

Nasza zacna Pani będzie bezpieczną, rzekł Biarn wchodząc do groty, którą niegdyś utworzyła lawa. Sciany, sklepienie, ziemia, wszystko się z niéy składało i kształciło pyszne kryształy, dzielące się na rozmaite ozdoby przeplatane czarnym bursztynem, żyłami siarki zielonéy, żółtéy i koloru fioletowego. Przez grotę płynął strumień ciepłéy wody, i tworzył sobie łoże przed kilkoma kamiennemi ławkami, pokrytemi mchem islandzkim; na nie rzucili się utrudzeni podróżni.

— Kto śmie przerywać moię samotność? zawołał groźny głos pochodzący zgłębi groty, i w tym ukazał się człowiek strasznéy postaci, a wdzieraiące się światło przez wyłomy skał na niego padało. Okryty był skórą z białego niedźwiedzia, opierał się na oszczepie, długa siwa broda spadała mu na piersi. Kobiety krzyknęły z przestrachu, a Guldenring iednym skokiem stanął przy wniyściu do iaskini. Sam Biarne stał niezachwiany, i prosił pustelnika w imieniu gościnności, ażeby nie odmówił schronienia córce gubernatora wyspy.

Starzec spoyrzał na Dinę, a wzruszony iéy uymuiącą pięknością: — Ludzie rzekł, nie zasłużyli abym dla nich miał naymnieyszą litość, lecz to dziecko w którego twarzy maluie się łagodność i niewinność, ma prawo do moiéy litości. Nie bóy się niczego, rzekł podaiąc iéy rękę, podzielę się z tobą tém co mam. Wszedł w głąb iaskini, i wrócił przynosząc na miskach z czarnego drzewa, nazwanych saturbrand i sztucznie wykroionych, chleb z mchu i z ziarn Syra, kawał solonego mięsa i flaszkę napoiu wyciśnionego z liści haltasollig.

Dina, wcale prawie nie dotknęła się ofiarowanych potraw, lecz Szambelan, mimo swego wstrętu do kuchni Islandzkiéy, żarłocznie się na nie rzucił; Anna pytała się pustelnika, czyli się nie należy obawiać nowego wybuchu Gaitlandjockulu?

— Bądź spokoyną, rzekł do niéy z wzrokiem obłąkanym, gardło starego olbrzyma, za wiele dziś wypluło i długi czas upłynie nim się znowu napełni; lecz ieśli Bóg wysłucha prośb moich, pierwsze wybuchnięcie Gaitlandu, będzie znakiem zupełnego wyniszczenia złego ducha Islandyi, który wezwał ogień wieczny z głębi morza, ażeby wyobrażenie piekła przedwcześnie dał ludziom poznać.

— To iest okropny człowiek, rzekła pocichu Dina.

— Im więcéy mu się przypatruię, rzekł Biarne, tém więcéy przypominam sobie twarz iego. Gdyby nie ta broda i ta niedźwiedzia skóra, myślałbym żem go widywał w naszym kościele.

— Dla Boga! to iest biedny Helge-Holson, krzyknęła Anna.

— Na to imie, zmieniła się twarz starca, oczy iego zaiskrzyły się i zbliżył się do staréy Thyrsklingurson podniósłszy swóy oszczep.

— Ani się waż wspominać tego słowa, niegodziwa czarownico, zawołał. Ja nie iestem Helge-Holson, iuż go dawno pochłonęło siarczane morze Mytwalu, gdzie się rzucił przywiedziony do rozpaczy surowością sędziów. Ja iestem pustelnikiem Gaitlandjoskulu, i w tenczas dopiero będę miał imie, gdy mi wrócą to, którego mnie pozbawili. W tenczas usłyszę ze szczytu gór lodowatych, —« Nie-

ehay ten, kto iest bez grzechu, rzuci na mnie kamieniem. Jeśli kto ośmieli się nazywać mnie przed dniem, przeszyię mu serce tym oszczepem, a odchłań Gaitlandu, będzie mu grobem.

—Wszedł wyiąc wewnątrz iaskini, a nikt nie miał ochoty póyśdź za nim. Dina litością przeięta, zapytała się Biarna, kto był ten nieszczęśliwy.

— Jest to obywatel naszéy wyspy, odpowiedział iéy smutnie; człowiek bardzo uczony. Mierne iego dochody, nie dozwoliły mu ożenić się. Młoda dziewczyna, którą uwiódł, umarła wydawszy na świat syna, popadł naszym karom duchownym, i odtąd nic o nim nie słyszano.

— Popełnił wielki grzech, rzekła pobożna Anna, lecz gorzko zań odpokutował, a Bóg mu przebaczy.

— Guldenring doniósł w téy chwili, że iakiś ieździec cwałem pędzi. Był to Asmund, którego koń zdyszany padł przy wniyściu iaskini, a on chwieiąc się, przybliżał się z zakrwawioną twarzą.

— Twóy stryy iest ocalony, rzekł Dinie, i padł bez zmysłów przy iéy nogach.

— Młoda dziewczyna, pomięszana, walcząc z radością, trwogą i nadzieią, wsparła głowę szlachetnego Asmunda na swoich kolanach, a strapiona Anna skrapiała twarz syna źrzódlaną wodą, i opłukiwała ranę na czole, łzami ią zalewaiąc. Asmund wkrótce otworzył oczy.

— Rozbóynicy morscy, rzekł, iuż opuścili zamek gdyśmy do niego przybyli; dziedziniec zasłany był trupami. Widać było z daleka płomień wybuchaiący ze Skalholtu, a ich krzyki słyszano na drodze do portu Holm. Puściliśmy się w pogoń za niemi i wkrótce uyrzeliśmy, iak uprowadzali z sobą bydło i to wszystko, co tylko zabrali. Nie daliśmy im dopaśdź do portu, a w chwil kilka otrzymaliśmy zwycięztwo. Rozbóynicy uciekli na okręt, a my uwolniliśmy z ich rąk wszystkich współziomków i zacnego Gubernatora.

— Asmundzie, zawołała Dina, kiedyż ci będziemy mogli wypłacić się za tylo dobrodzieystw?

— Nie mówmy o tém zacna Pani rzekł młodzieniec z przytłumioném westchnieniem. Trzeba spocząć, słońce iuż iest na zachodzie, a niepodobna w nocy powracać do Bessastaderu.

— Lękam się przepędzić nocy w iaskini tego pustelnika rzekła przestraszona Dina,

— Znam tego biednego starca odpowiedział Asmund, często go na polowaniu spotykałem. Jest nieszczęśliwy, lecz niezmiernie dobry: pewny iestem że ci użyczy przyiemnego schronienia. Biarnie zostaniesz się w iaskini z Panem Szambelanem i będziesz na mnie czekał.

— Bardzo dziękuię za wasz przyiemny spoczynek rzekł Guldenring, lecz Asmund nie słuchaiąc go poprowadził obie kobiety w głąb iaskini. — Asmud iest tutay! zawołał na pustelnika, który natychmiast się pokazał. Zaprowadź nas do Aregalu, dobry pustelniku, rzekł Islandczyk, chcemy tam noc przepędzić.

— Niemogę ci niczego odmówić, rzekł starzec, a biorąc rękę Anny poprowadził ią przez ciemne przeyście, Dina i Asmund postępowali za niemi. Szli długo w ciemmości pod sklepieniem lawy, i postrzegli światło dzienne dopiero w chwili gdy iuż znikać zaczęło. Iużeście przybyli rzekł pustelnik wprowadzaiąc

)(

obie kobiety z podziemnego przeyścia. — Ja postanowiłem nie weyść nigdy do tego ziemskiego raiu, moie grzechy wzbraniaią mi do niego przystępu. Jedynie serca czyste znayduią pociechę w tém mieyscu rozkoszy.

— Dina wstrzymała się, zdziwiona niespodzianym widokiem. Mieysce gdzie się znaydowali, była to równina otoczona ze wszystkich stron skałami, nad któremi panował szczyt Gaytlandu, powietrze było czyste i miłe iak we Włoszech, a ziemia zwolna ogrzewana iednostaynym ciepłem podziemnych ogni, okryta była kwiatami, które iedynie w kraiach ciepłych wzrastaią. Owocowe drzewa oświecone, ostatniemi promieniami słońca, lekko poruszał miły wietrzyk, i tysiączne wonie unosiły się nad tém świętym ogrodem, Asmund poprowadził Dinę pod altanę ze mchu.

— Otóż to iest twoie mieszkanie na tę noc, rzekł do niéy, matka moia zostanie z tobą; ia zaś będę czuwał nad twoiém bezpieczeństwem, a przyciskaiąc do ust rękę młodéy dziewczyny znikł im z oczu. Wkrótce Dina usnęła przy śpiewie ptasząt, mile kołysana słodkiem marzeniem.

Rozdział Ósmy.

Dina obudziła się z pierwszemi promieniami słońca, przebiegła równinę szukaiąc Asmunda, lecz rumieniec okrył iéy lica gdy się do niego zbliżyła.

— Asmundzie, rzekła do niego głosem niezachwianym, mam ważną taiemnicę powierzyć ci, taiemnicę które zamykam w moiém sercu, od czasu naszego rozbicia się na morzu i twego ślachetnego poświęcenia się dla nas. Ty mnie kochasz i oddawna odgadłeś że ci iestem wzaiemną. Tylko razem możemy bydź szczęśliwi, iedno zdaleka od drugiego musiałoby wyrzec się szczęścia. Znam mego stryia, iego dusza iest wspaniałą, lecz iest dumny z swego urodzenia i nigdyby nie przystał na połączenie się nasze. Nie poświęcę szczęścia mego iego przesądom. Bez ciebie iużbym nie żyła, chcę ci poświęcić to życie któreś mi uratował. Zostańmy tu z twoią matką, pustelnik z iaskini pobłogosławi nasz związek, świat cały o nas nie będzie wiedział. Łatwo iest ukryć nasze schronienie, szukać nas będą, potém płakać przez dni kilka, nareście zapomną o nas, a my będziemy żyć szczęśliwi. Weź moię rękę Asmundzie, iuż ona iest twoią, idźmy rzucić się do nóg twéy matki, niechay nas pobłogosławi.

— Nigdy mnie tyle nie kosztowało wypełnienie moiéy powinności ile dzisiay, rzekł Asmund; twóy stryi ma nad tobą prawo oycowskie, rządzi tu w imieniu Króla, któremu przysięgliśmy wierność, powierzył mi ciebie, dla tych wszystkich powodów muszę odrzucić szczęście któreby moie nadzieie spełniło. Odwiozę cię dziś do Bessastaderu, a resztę Bogu poruczam. On wie lepiéy niż my biedni ludzie, co nam przyszłość wróży, i w swoiéy łasce nie zapomni o mnie, gdy zadosyć uczynię moiemu snmieniowi.

— Slachetny młodzieńcze, zawołał Tordenskiold, którego pustelnik wprowadził na płaszczyznę: — nie będąc widzianym, słyszał ten wspaniałomyślny spór — chociażbym miał tę dumę, którą mi przypisuie moia synowica, iakżebym mógł się oprzeć twoiéy cnocie? Ty kochasz Dinę, przyymiy moie błogosławieństwo, iest twoią żoną.

W trzy miesiące późniéy, w kilka dni po odjeździe z Islandyi Szambelana Magnusa Guldenring, który poprzysiągł że nigdy iuż go tego kraiu nie wróci, biskup Thord Thor-

Iackson pobłogosławił w odnowionym Kościele Skalholdu zaślubiny Diny i Asmunda Thyrsklingurson, którego Król Duński na przedstawienie gubernatora, mianował Landwogtem Islandyi i Kawalerem Orderu Dannebroga. Stary Tordenskiold towarzyszył nowożeńcom, a po błogosławieństwie podał rękę poczciwemu sternikowi, który ią ścisnął, mówiąc, że mocno się cieszy, iż tak szczęśliwie poprowadził ster okrętu, który przyniósł szczęście i maiątek synowi, a obracaiąc się do swéy synowicy dodał uśmiechaiąc się czyliż ci niepowiedziałem przybiiaiąc do Islandyi, że iak poznasz moię piękną oyczyznę, nie będziesz ią chciała porzucić!

— Jakiegoż cudu miłość nie dokaże, rzekła zcicha Dina, rzucaiąc się w objęcia szczęśliwego Asmunda.

II.

TAKTYKA NAPOLEONA.

Gdy Bonaparte za przysługi uczynione Konwencyi w d. 13 wendemiare, (4 Paź.) otrzymał dowództwo nad armią włoską. Walter-Skott tak mówi o taktyce, przez którą tyle zwycięztw odniósł.

Można sobie wyobrazić, z iakim zapałem, Jenerał ledwie dwadzieścia sześć lat maiący, rzucał się w niepodledły zawód chwały i podboiów, pełen zaufania sam w sobie, i doskonale znaiący położenie kraiu. Bonaparte aż dotąd działał pod naczelnictwem kogo innego; on to poczynił rozporządzenia zdobyciem Tulonu uwieńczone; lecz zdobycie to Dugomierowi przypisano. Dumorbion, przywłaszczył sobie wszelką zasługę powodzenia woysk w Piemoncie, a nawet w dniu 13 Vendemiare rzeczywiste przysługi Bonapartego zacienił urzędowy stopień Barrasa istotnego naczelnego dowódzcy. Lecz teraz, ieżeli we Włoszech zbierze iakie laury, te laury wyłącznie do niego samego należéć będą; iakże to dumne serce musiało bić radośnie, gdy śpieszył z tą nadzieią walki, z iakim zapałem ten bystry umysł rozważał i przysposabiał środki zwycięztwa!

Bonaparte szczególniéy ufał w systemat taktyki aż dotąd nieznany, a którego przynaymniéy w małym okresie i niedokładnie doświadczano; nie od rzeczy będzie zatrzymać się w tém mieyscu i skreślić ogólne wyobrażenie zasad przez niego w praktyce zastosowanych.

Narody w stanie dzikości, ciągle woynę tocząc z sobą, utworzyły właściwy im sposób walczenia, zastosowany do ich kraiu i broni. Indyanin z Ameryki północnéy groźnym iest zręczném strzelaniem z fuzyi, stawa na zasadzce w nieprzystępnych lasach i używa wszelkich podstępów nieregularnéy woyny. Arab lub Scyta, w pustyniach swoich, czyni obroty z iazdą, otacza nieprzyiaciela iak chmura, niszczy go niespodzianym napadem, nagłém odstąpieniem i niespodziewanym sposobem którym znowu stawa w szyku woiennym, pustoszy kray w około siebie, zabiera transporta żywności, iedném słowem prowadzi woynę, iaka przystoi ludowi maiącemu za sobą wyższość iazdy.

Pierwszy wiek cywilizacyi nie sprzyia powodzeniom woiennym, w miarę iak naród postępuie w sztukach, tych to płodach pokoiu, a charakter żołnierza zaczyna nie tak ściśle łączyć się z charakterem obywatela, systemat przyrodzonéy sztuki wychodzi z użycia, a gdy obce napady albo woyny domowe, powołuią mieszkańców do broni, szukaią tylko swoiego nieprzyiaciela, wpadaią na niego a wyższości siły i męztwa poru-

czaia wypadek walki. Możemy za przykład wystawić, woynę domową w Anglii gdzie ludzie obudwu stronictw walczyli z sobą w całém Królestwie, bez żadnego związku, nie myśląc nawet że sobie wzaiem dopomagać powinni i czynić obroty w ten sposób, aby rozproszone gromady w niepodległe woysko zamienić. Przynaymniey to co w tym rodzaiu chciano zrobić, opierało się na planach iak nayniezgrabnieyszych, ponieważ w bitwie ta część woyska która otrzymała wyższość, ścigała nieprzyiaciela tak daleko iak tylko mogła, zamiast korzystania ze swego zwycięztwa dla wsparcia téy części, która ieszcze nie zwyciężyła. tym więc sposobem główny korpus tego samego woyska był zwyciężony, a iedno iego skrzydło zwyciężaiące zaymowało się ściganiem tych którzy cofnęli się przy pierwszém uderzeniu.

Lecz gdy rzemiosło woienne stało się przedmiotem i celem głębokiéy rozwagi; odkryto zwolna, że zasady taktyki opieraią się na matematyce i że zwycięztwo uwieńczy Generała, który będzie mógł zgromadzić nayw iększą liczbę woyska na iednymże punkcie i w iednymże czasie, pomimo mnieyszości sił swoich w ogóle wziętych. Nikt nie posiadał w wyższym stopniu od Napoleona, geniuszu rachuby i kombinacyi potrzednéy do wykonania tych stanowczych obrotów. I to było w rzeczy saméy iego taiemnicą (iak ią przez nieiaki czas nazywano) A taiemnica ta polegała szczególniéy na wyobraźni obfitéy w pomysły i środki, któreby nigdy komu innemu na myśl nie przyszły; na iasności i zwięzłości iego planów, na sposobie kierowania z pewnością oddzielnego ruchu kolumn woyska, które go wykonać miały, tak, iż każda dywizya przychodziła na wskazane mieysce, w chwili gdy iéy czynność stawała się potrzebną; nareście taiemnica ta polegała na głębokiéy umieiętności, która temu geniuszowi wskazywała, iakich ma wybierać nayzdolnieyszych wykonywaczów woli swoiéy, przywięzywać ich do swoiéy osoby, a zalecaiąc każdemu to, co z iego planów znać powinni, być pewnym, że wykonaią rozkazy iego z całą swoią zdolnością i zręcznością.

Tak więc iego obroty, iakkolwiek śmiałe, uskuteczniane były nietylko z dokładnością, do któréy dotąd ieszcze działania woienne nie doszły, lecz z szybkością, która zawsze niespodzianém przeymowała podziwieniem. Napoleon pokazywał się iak piorun swoim nieprzyiaciołom, a gdy kilkakrotne doświadczenia, nazwyczaiły ich do zadziwiaiącéy szybkości iego obrotów, wynikło ztąd, że częstokroć oczekiwali iego uderzenia, w wątpliwéy i niepewnéy postawie, gdy tymczasem z mnieyszą obawą byliby poznali, że rostropniéy iest iego samego uprzedzić.

Wielkich ofiar było potrzeba, ażeby woyska francuzkie zdolne były wykonywać obroty z taką szybkością, iakiéy wymagały plany Bonapartego. Nie miał za nic ani trudności, ani też nieprzewidzianych przeszkód. Czasu, który wyrachował dla wykonania przepisanego obrotu, pod żadnym pozorem nie było wolno przestąpić. Kolumna musiała raczéy porzucać bagaże, zostawiaiących w tyle, samą nawet artyllerya, nie zaś przybywać za późno na mieysce swego przeznaczenia. Ztąd wynikło, że wszystko co dotąd uważano za rzecz konieczną, nietylko dla zdrowia, lecz nawet dla bytu woyska, oddalone było z woysk francuzkich. Po raz pierwszy uyrzano żołnierzy obozuiących bez namiotów, bez ekwipażów polowych, bez magazynów żywności, bez szpitalów woiennych; żołnierze iedli i spali iak mogli; umierali tam gdzie upadli, lecz zawsze szli na

przód, zawsze walczyli i zawsze zwyciężali.

To prawda, że ten sposób wyrzekania się wszystkiego prócz zwycięztwa, pomnażał wszelkie zwyczayne okropności woyny. Żołnierz maiąc oręż w ręku, pozbawiony żywności, stawał się maroderem i łupiescą, zaopatrzał swoie potrzeby przez rabunek; złe które wyrządzał, przewyższało korzyść, iaką dla siebie odnosił.— Z tém wszystkiém, chociaż drogo opłacony ten systemat, miał za sobą tę korzyść, że otrzymywał to, co byłoby wątpliwém w powolnieyszéy woynie, gdzie żołnierz ściśle iest w karności trzymany. Systemat ten niszczył woysko przez choroby, trudy i wszelkie skutki z braku zaspokoienia potrzeb wynikaiące. Lecz zwycięztwo towarzyszyło mu zawsze, a to dostateczném było, aby ci, którzy przeżyli, zapomnieli o swoich trudach i aby nowo zaciężni stawali chętnie na mieyscu poległych. Cierpliwi w pracy, żywi i weseli, łatwo pocieszaiący się zwycięztwem; po wytrzymanych cierpieniach, żołnierze francuzcy byli właśnie takiemi ludźmi, iakich było potrzeba do wykonania téy przykréy służby, pod naczelnictwem człowieka, o którym wkróce przekonali się, że poprowadzi do zwycięztwa tych wszystkich, co iego trudy znieść zdołaią.

III.

Uzupełniaiąc wiadomość o dziele: Życia i pisma Stanisława Leszczyńskiego: w przeszłym numerze Rozmaitości umieszczoną, dodaiemy to co nam szczupłość mieysca powiedzieć nie dozwoliła, że Tłomacz polski tego dzieła, korzystał i z innych źródeł d'auzupełnienia dzieła Pana St. Oȩen, których spis w przekładzie swoiém umieścił. Wymieniamy oraz iako rzecz obchodzącą miłośników literatury oyczystéy wyszczególnienie wszystkich dzieł Leszczyńskiego

DZIEŁA.

RZEZ SAMEGO STANISŁAWA NAPISANE.

Historya starego i nowego testamentu z tłómaczeniem do zbudowania wydana, wziętym z oyców świętych, dla nauki obyczaiów każdego stanu ludzi, z francuzkiego *wierszem polskim* (przez Stanisława Leszczyńskiego) przetłómaczona, w Nancy, w drukarni Piotra Antoine, J. Kr. M. i Miasta Typografa, roku pańskiego MDCCLXI. (folia maximi) str. 743. Edycya Exemplarzów znayduiących się w Bibliotekach: Puławskiéy i Publ: Warszawskiéy, iest staranna i kosztowna.

Oeuvres du philosophe bienfaisant — à Paris MDCCLIV. 8vo min. Cztery Tomy 1szy obeymuie str. 234, 2gi 178, 3ci 268, 3ty 288. Jest to staranny i iedyny zbiór wszelkich pism Stanisława, a mianowicie w przedmiotach: Religii, moralności i polityki:

Głos wolny wolność ubezpieczaiący roku pańskiego 1733 wydany, a powtórnie przedrukowany r. 1790 przez M. S. K. Bukara C. P. N. K. G. P. Z. in 4to, Zawierą przedmioty następuiące: Clerus, Król, Ministri, Status, Senat, Stan Rycerski, Forma Consiliorum, Seym, Interstitium między Seymami, Plebei, Woysko, Skarb, Sprawiedliwość, polities, i Elekcya Królów.

Poszczególnione artykuły daią wyobrażenie o tém dziele:

Pensées philosophiques, morales et politiques, ouvrage de main de Maître, à Nancy, Berlin, Paris et Lion in 8vo min. str. 360 wydane r. MDCCLXVIII.

Dzieło to składaią myśli i zdania ury-

wkowe Stanisława Leszczyńskiego i Fryderyka Wielkiego Króla Pruskiego. Stanisława są myśli w przedmiotach następnych: *Bałwochwalstwo*, *ateizm*, *Bóg*, *deizm*, *Religiia*, *Opatrzność*, *sumnienie*, *filozofia*, *umieiętności*, *geniusz*, *zdolności*, *Rząd*, *Monarchia*; *Rzeczpospolita*, *Panuiący*, *woyna*, *sprawiedliwość*, *finanse*, *polityka*, *człowiek*, *dworak*, *bohaterowie*, *wielcy ludzie*, *dostoyność*, *lud*, *namiętności*, *cnota*, *mądrość*, *ludzkość*, *rozum*, *szacunek*, *przyiaźń*, *skromność*, *męztwo*, *pochwały*, *chwała*, *nadzieia*, *społeczność*, *występek*, *hypokryzya*, *potwarz*, *oszukaństwo*, *zmyślanie*, *nienawiść*, *zarozumiałość*, *zawiść*, *niewdzięczność*, *lenistwo*, *próżniactwo*, *duma*, *łakomstwo*, *zazdrość*, *niewiadomość*, *pożądliwość*, *szczęście*, (*fortuna*), *nieszczęście*, *żądze*, *rozkosze*, *miłość*, *miłość własna*, *dobrodzieystwa*, *doświadczenie*, *rodzeństwa*, *wybor stanu*, *ubóstwo*, *słabość*, *natura*, *historya*, *wymowa*, *gust*, *wielomówny*, *czas*. Tudzież dziewięć *kart pod napiscm: peneées diverses.*

Stanislas le grand dans l'infortune ou Lettre de cet auguste monarque á la Reine de France sa Fille ou il détaille de la manière la plus touchante les dangers qu'il a couru en sortant de Dantzig durant le siége de cette ville. Franfort et Leipzig. 8vo major. str. 42. z przedmową wydawcy składaiącą się z str. XIV. obeymuiącą historyczne objaśnienie tego interesuiącego Listu Stanisława.

Tenże List widziałem ieszcze w języku francuzkim pod trzema innemi datami i tytułami drukowany; pierwszy pod napisem:

Lettre du Roi de Pologne Stanislas I. ou il raconte la maniere dont-il est sorti de Dantzig durant le siége de cette ville. Amsterdam, 1758 8vo maj. drugi p. t.

Relation d'un voyage de Dantzick á Mariennwerden (1734) a Paris. 1823 2d Edit: 8vo maj: str. 112. trzeci pod tyt:

Lettre du Roi de Stanislas a un de ses amis contenant les veritables circonstances de sa retraite de Dantzig 1734 in 4to. toż samo po niemiecku pod tyt:

Schreiben des Königs Stanislai en einen seiner Freunde worinnen die wahren amstände seiner Retirade aus Dantzig enthalten, aus dem französischen ins Deutsche übersetzt; anno 1734, in 4to str. 20.

Mamy w iezyku polskim tłómaczenie tego Listu pod tyt:

Opis podróży z Gdańska do Kwidzyna Króla Stanisława Leszczyńskiego w roku 1734. w Warszawie, nakładem i drukiem Józefa Pukszty, 1824 r. 8vo min: str. 100.

Niedowiarstwo pokonane zdrowym rozumem, przez Króla Filozofa. w Krakowie 1824 str. 52. Tudzież w dziele pod tytułem:

Histoire de la prétendue Revolution de Pologne avec un examen de sa nouvelle constitution, par M. Méhée, Paris, chez Buisson, 1792. I. V. str. 376.

Znayduią się wyiątki z dzieł Stanisława, iako to:

Od str. 131 do 170 włącznie, i czule przemawia za ludem wieyskim w Polsce.

Od str. 272 do 291 są myśli o policyi.

Od str. 292 do 314 zkąd znowu do str. 352 obszerne uwagi o wymierzeniu sprawiedliwości. Tudzież cały tom 2gi Dzieła pod tyt:

Histoire de Stanislas prémier Roi de Pologne etc. par Mr l'abbé Proyart, zaymuią pisma Stanisława Leszczyńskiego.

Oeuvres choisies de Stanislas Roi de Pologne, Duc de Lorraine, de Bar etc. précedées d'une notice historique par Mme de St. Ouén Paris à la Libraire de J. Carez, et chez Eymeri. 1825. I. Tom. 8vo maj. pag. 488.